**MANIPULACJA JĘZYKOWA A ZAPŁODNIENIE IN VITRO**

MANIPULACJA JĘZYKOWA A ZAPŁODNIENIE IN VITRO

**W czasie, kiedy rozgorzał spór**
wokół sztucznego zapłodnienia in vitro, jedna z polskich feministek i publicystek, Agnieszka Graff napisała na łamach „Gazety Wyborczej” w artykule „Święte życie, święty lęk”: „Tym razem biskupi uderzyli w czuły punkt – znieważyli publicznie wielką rzeszę ludzi. Szacuje się, że problem niepłodności dotyczy w Polsce co piątej pary, pozostaje jednak tabu, bo wiąże się z nim poczucie napiętnowania i wstydu, szczególnie u kobiet. Na forach i w poradnikach dla niepłodnych raz po raz pojawiają się sugestie, jak reagować na wścibstwo innych. Na presję rodziny: „Kiedy wreszcie dacie nam wnuka?”. I na pytania sąsiadów i znajomych: „Nie chcecie mieć dzieci? Rodzicielstwo to cudowne doświadczenie!”. Ale jak odpowiedzieć biskupom – żyjącym w celibacie mężczyznom w podeszłym wieku – gdy mówią, że starania o dziecko to „wyrafinowana aborcja” i „niegodziwość”? Jak rozmawiać z metropolitą lubelskim, gdy grzmi z ambony: „My też byliśmy zarodkami. Nas też można było zamrozić”? „Każde dziecko ma prawo zrodzić się z miłosnego aktu małżeńskiego jego rodziców” – powiadają hierarchowie”.
Tym, co „znieważyło publicznie wielką rzeszę ludzi” było zestawienie w liście Episkopatu Polski problemu zapłodnienia in vitro z problemem aborcji. Argumentacja Episkopatu była następująca: w wyniku sztucznego zapłodnienia pozyskuje się embriony nadliczbowe, które zostają ostatecznie unicestwione.**Eliminacja embrionów jest działaniem aborcyjnym. Tak więc na jedno nowe życie dokonuje się kilka aborcji.**
**Przeciwko takiej logice**
protestowała nie tylko Agnieszka Graff. Dla niej i dla wielu innych in vitro to takie słowa-klucze jak terapia, leczenie niepłodności, rodzicielstwo (przywrócone), wyleczenie z choroby. Te słowa naznaczone są ludzkim dramatem i trudno oprzeć się pokusie pewnego podziału na bezduszność Episkopatu (Kościoła katolickiego) i empatię lekarzy, rządu, postępowych etyków…
Zanim jednak dokonamy podziału stron, warto spojrzeć na pewne interesujące zjawisko. W ostatnich latach bardzo modnym pojęciem stał się termin „rewolucja semantyczna”. Odrywając to pojęcie od politycznego kontekstu warto zauważyć, że jest to zmiana w naszym sposobie postrzegania rzeczywistości. Te same fakty zaczynają mieć inne znaczenie, nowe i inne sprawy stają się ważne.**Swoistą ilustracją rewolucji semantycznej jest sprawa zapłodnienia in vitro.**

**Kiedy sięga się do literatury medycznej**
czy bioetycznej sprzed dwudziestu czy trzydziestu lat, dominują w niej, właściwie wyłącznie takie pojęcia jak: Technics of artificial reproduction, Artificial Insemination by Donor, Assisted Reproduction Technics. Nie trzeba językoznawcy czy anglisty, by zauważyć, że zawierają w sobie pojęcia takie jak technika, reprodukcja, inseminacja. Zabieg in vitro był określany jako „technika sztucznej reprodukcji”. Cała metoda była zatem jasno określona jako technologiczna, a jej istota wyrażona była w działaniu reprodukcyjnym – dokonującym wyprodukowania specyficznego „przedmiotu”, jakim jest ludzki zarodek.
Z upływem czasu pojęcie „technik sztucznej reprodukcji” zostało zastąpione przez „metody wspomaganej prokreacji”. „Prawo medyczne” opracowane przez Mirosława Nestorowicza zawiera charakterystyczny rozdział zatytułowany „prokreacja medycznie wspomagana”. Podobnie pochodząca z roku 1996 praca pod red. Tadeusza Smyczyńskiego na temat zagadnień legislacyjnych związanych z in vitro nosi tytuł „Wspomagana prokreacja ludzka”. Z terminologii zupełnie zostaje wyparte pojęcie „techniki” i tak dotkliwe pojęcie „reprodukcji”. Zamiast tego wprowadzone jest niezwykłe słowo „pro-kreacja”, odwołujące się do aktu stwórczego, pojęcia kreacji, w której wszakże nie wystarcza (o ironio!) moc Stwórcy, stąd potrzebne jest „wspomaganie” ze strony człowieka.
Wreszcie współcześnie, o czym przekonuje dzisiaj publicystyka, a przede wszystkim sama medycyna, mamy do czynienia z „metodami leczenia niepłodności”. Oczywiście, znów rzecz dotyczy in vitro.
**To bardzo znacząca ewolucja**
– od „technik” do „metody”, od „reprodukcji” do „terapii” (leczenia). Jest rzeczą niezwykle znamienną, że ta manipulacja językowa działa niezwykle skutecznie. Klasyczne określenie manipulacji mówi, że jej istotę stanowi narzucanie fałszywego obrazu rzeczywistości. Ma to na celu osiągnięcie efektu pożądanego przez manipulatora. **Manipulacja jest też świadomym zniekształceniem obrazu rzeczywistości, przez co ogranicza się możliwość racjonalnej oceny oraz odpowiedniej reakcji ze strony odbiorcy.**Otóż nie trudno zauważyć, jak doskonale, wręcz modelowo, pasuje do tego schematu manipulacji omawiany problem.
**Bolesną ironią jest**
fałszowanie prawdy o „leczeniu niepłodności” poprzez in vitro. **Para, która wchodzi do „kliniki leczenia niepłodności” niepłodna, wychodzi z niej niepłodna, nawet jeśli z dzieckiem.** Jeśli posiadanie dziecka jest tutaj kryterium uleczenia, to równie dobrze należałoby nazwać „klinikami leczenia niepłodności” punkty adopcyjne!
Zniekształcenie obrazu rzeczywistości powoduje trudność racjonalnej oceny – stąd tak trudno uwierzyć, że in vitro nie jest leczeniem, terapią, uzdrowieniem, a jest manipulacją człowiekiem i związaną z nią eliminacją ludzkiego życia! Oczywiście, już słyszę w tym miejscu głosy klinicystów, którzy twierdzą, że w ich klinikach nie dokonuje się eliminacji embrionów nadliczbowych. One wszystkie są przechowywane, choć – jak twierdzą lekarze – jest to związane i z trudnościami logistycznymi (brak miejsca) i z trudnościami finansowymi (ciekły azot kosztuje).
W związku z tym rodzą się jednak dwa pytania: **dlaczego te embriony są przechowywane? Czy dlatego, że są wyłącznie cennym materiałem biologicznym, czy dlatego, że – przynajmniej istnieje obawa, wątpliwość, że przechowuje się w ten sposób ludzkie życie, przechowuje się człowieka?!**A drugie pytanie brzmi – i co dalej? Co dalej, gdy skończy się miejsce, gdy zabraknie dotacji na służący do zamrażania ciekły azot? Czy rozmrożenie tych embrionów, czy ich przeznaczenie jako materiału biologicznego nie oznacza tak czy inaczej – śmierci człowieka nienarodzonego?
**Manipulacja – jak podkreślają znawcy problematyki**
– przynosi korzyści manipulatorom, a nie człowiekowi lub grupie społecznej. Trudno znów oprzeć się wrażeniu, że nie ma lepszej ilustracji do tej zasady niż omawiana kwestia. **Dziś, gdy z jednej strony nagłaśnia się spór wokół bardzo kosztownej dla zainteresowanych techniki reprodukcyjnej in vitro i przemilcza sprawę zupełnie taniej metody prawdziwie leczniczej – naprotechnologii, rodzi się pytanie – o co tutaj chodzi?** I komu na tym wszystkim zależy? Trudno uwolnić się od refleksji, że biznes zapłodnienia in vitro jest bardzo lukratywnym biznesem, choć jeszcze nie tak wielkim, jak przemysł antykoncepcyjny (ponoć ustępujący tylko przemysłowi zbrojeniowemu w skali światowej).
Myślę, że manipulacja w sferze języka ma istotnie na celu osiągnięcie pożądanego przez manipulatora efektu. **Efektem tym jest przeświadczenie, że działanie traktujące człowieka przedmiotowo, działanie uzależniające ludzkie zaistnienie od technologii reprodukcyjnej – jest czymś dobrym, zasługującym na poparcie.** Wyobraźmy sobie jednak, że ktoś apeluje do naszej świadomości pytając nie o to, czy jest pani/pani za dostępnością metod leczenia niepłodności, ale czy jest pan/pani za legalizacją technik inseminujących człowieka, technik reprodukcyjnych?
**Warto w tym miejscu**
przywołać do bardzo osobistej refleksji słowa z **„Listu do rodzin” Jana Pawła II**: „Nikt nie może zaprzeczyć, że epoka ta jest czasem wielkiego kryzysu, a jest to na pierwszym miejscu kryzys prawdy. Kryzys prawdy – to znaczy naprzód kryzys pojęć. Czy bowiem pojęcia takie, jak: „miłość”, „wolność”, „dar bezinteresowny”, a nawet samo pojęcie „osoby” i w związku z tym także „prawa osoby” – czy pojęcia takie istotnie znaczą to, co wyrażają? Dlatego tak ważna się stała dla Kościoła i świata – przede wszystkim na Zachodzie – Encyklika o „blasku prawdy” (Veritatis splendor). Jeżeli prawda o wolności, o komunii osób w małżeństwie i rodzinie odzyska swój blask, wówczas cywilizacja miłości może się urzeczywistniać i można będzie skutecznie mówić – wraz z Soborem – o „popieraniu godności małżeństwa i rodziny”.
**Dlaczego „blask prawdy” jest tak ważny?**
Ważny jest przez kontrast, gdyż rozwój współczesnej cywilizacji pozostaje związany z postępem naukowo-technicznym w sposób często jednostronny. Chodzi o charakter czysto pozytywistyczny tego rozwoju. **Owocem pozytywizmu poznawczego jest agnostycyzm, gdy chodzi o teorię, natomiast w dziedzinie działania i moralności – utylitaryzm.**W naszych czasach historia poniekąd się powtarza. Utylitaryzm to cywilizacja skutku, użycia – cywilizacja „rzeczy”, a nie „osób”; cywilizacja, w której osoby stają się przedmiotem użycia, podobnie jak używa się rzeczy” (LdR 13).
„Kryzys prawdy – to znaczy naprzód kryzys pojęć”. To właśnie dlatego istnieje coraz bardziej zaślepiony spór i coraz bardziej emocjonalny wrzask wokół argumentacji Kościoła katolickiego w sprawie sztucznego zapłodnienia. Trudno przy tym nie zauważyć, że **oskarżanie Kościoła katolickiego – niezmiennie sprzeciwiającego się aborcji, antykoncepcji, promującego dzietność rodziny – o bezduszność wobec problemu bezdzietnych małżeństw jest równie absurdalne, jak skandaliczne**. Kościół jednak niezmiennie musi być wierny tak Chrystusowi, jak i w ten sposób sobie samemu, pamiętając, że człowiek jest jego drogą. Musi zatem bronić jego godności przed jakąkolwiek formą manipulacji.